

Przetłóżył Gennadij Zeldowicz / перевод Геннадия Зельдовича

В сумерках

Солнце сгасло. Как вльничиво к солнцевороту
Здесь июньские сумерки выются под жернов!
И рукой с твоих губ я стираю дремоту,
Словно жемчуг из моря на сушу издернув...

Ты глаза присомкни – и зови это чудом,
Что прохладны покои для наших объятий!
Как всполошило счастье, усилюем стотрудым
Выкременное в темени тихой кровати!

Отчего же быстрее, чем расплел эти косы,
Что для сумерек стали наукою строгой, –
Отчего же любовь и закат безголосый
Наполняют меня безотчетной тревогой?...

И тебя к своему природня надлому –
Почему среди сладостных великолепий
Я целую тебя, как лежащую в склепе...
Солнце сгасло... Молю: не целуй по-другому!...

O zmierzchu

Słońce zgasło. O, jakże zwinne są i młode
Zmierzchy czerwca, nim w północ głuchą się przesiłią!
Po wargach twoich dłonią, kształt czującą, wiodę,
Jak po koralach, morzu wydartych przed chwilą...

Spleć stopy, przykniij oczy – i nazwij to cudem,
Żeśmy razem, dalecy od dziennego znoju!
Jakże łatwo zwiaca szczęście, z takim oto trudem
Rozniecone w ciemnościach twojego pokoju!

Łatwiej niż rozpleść złotą warkocza zawilość,
Niepojętą dla zmierzchów, co zgadnąć nie mogą,
Czemu te słowa: cisza i wieczór i miłość –
Napełniają mi serce zabobonną twogą?...

Czemu ciebie, poległą snem na mej rozpaczy,
Pieszczę tak, jakby w szczęścia przepychu dostatnim
Každy mój pocałunek miał być już – ostatnim...
Słońce zgasło... O, błagam, nie całuj inaczej!...

Жути весенние

Бежит дивчина лесом. Туда, где сто чудес...
Вот – волосы вразметку, а вот – шумливый лес!

Дымится муравейник в прозолоченных мглах...
А грудь ей распирает чудесный майский страх!

Во сне видала чашу, где бродит волкодлак,
Двух ангелов небесных, двух рыцарей-рубак!

Ей снились песни, пляски, зверье, и кровь, и боль!
Избегала все грезы и поперек, и вдоль!...

Теперь же мчится к явям – сквозь лес, на леса
край –
Бежит от зверя-Мая! Тигрово смотрит май!...

Она ладони сжала... и гнев горит в крови...
Цветы же так дурманны – что Бог благослови!

Глядишь – дурманным солнцем подавится
родник!

Тут зелень, золото, пурпур! Расцвета шальный рык!

Гремит и жарит жаром! Кровавят глотки роз!
О, кто нам столько счастья принес – и не унес?

Дивчина, ах, дивчина! Нам зелено сейчас!...
Любил я в жизни много – еще бы только раз...

Я был с тобой, дивчина, но только был инак –
Был в ангелов обличье и рыцарей-рубак!...

Я песня был и танец, зверье, и кровь, и боль!
Избегал я все грезы и поперек, и вдоль!...

Избегал за тобою, твой верный хищник-май!...
Я лес, тебя зовущий, – весь лес, из края в край!

Zmory wiosenne

Biegnie dziewczyna lasem. Zieleni się jej czas...
Oto jej włos rozwiany, a oto – szum i las!

Od mrowisk słońce dymi we złotych kurzach – mgłach.
A piersi jej rozpiera majowy, cudny strach!

Śnił jej się dzisiaj w nocy wilkołak w głębi kniej,
I dwaj rycerze zbrojni, i aniołowie trzej!

Śnił się jej śpiew i płąsy i wszelki ptak i zwierzę!
I miecz i krew i ogień! Sen zbiegła wzdłuż i wszcz!...

A teraz biegnie w jawę, przez las na lasu skraj –
A za nią – Maj drapieżny! Spójrz tylko – tygrys-maj!...

Dziewczyna płonie gniewem... zaciska białą pięść...
A wkoło pachną kwiaty... Szczęście, Boże, kwiatom szczęście!

A wkoło pachną kwiaty, słońcem się dławi źródł!
Purpura – zieleń – złoto! Rozkwitów szał i bój!

Grzmi wiosna! Tętnią żary! Krwawią się gardła róż!
O, szczęście, szczęście, szczęście! Dziś albo nigdy już!...

Dziewczyno, hej, dziewczyno! Zieleni się nam czas!...
Kochałem nieraz – ongi – i dzisiaj jeszcze raz...

Dziewczyno, byłem z tobą w snu jarach, w głębi kniej –
Jam – dwaj rycerze zbrojni i aniołowie trzej!...

Jam – śpiew i płąs zawrotny! Jam wszelki ptak i zwierzę!
Ja – miecz i krew i ogień! Sen zbiegłem wzdłuż i wszcz!...

Sen zbiegłem, goniąc ciebie, twój wierny tygrys-maj!...
Ja jestem las ten cały – las cały aż po skraj!

Кошунская здравица

Сотню раз пережив закадычные свары
С вами всеми, кто песно скрежещет зубами,
Я теперь прихожу помянуть вас во храме,
Где обновы новы, если только прастары...

Здесь так радужно бегится пламя витражей,
Что и ты просто радугой кажешься Богу,
И Он Сам тебе кажется радужной пряжей –
Чтобы вас единить сомгновенному вздрогу.

Но кошунской ладонью тянусь между зарев
К этой чаше, что кроется наизготове,
И запекшимся жемчугом Божеской крови
Я упыюсь невозбранно, ту чашу нашарив.

И когда опьяняюсь той влагою бойкой
И всей мощью небес в их насквозном просверке,
Иль не стал я, о, братья – смертям недоверки,
И лазорью самой, и лазорным опойкой?

Иль шалавый корабль мой, чей бег ветровсвистен,
Не останется гордым на пагубной мели?
Разве божеской речи в божественном хмеле
Не сложу я для вас, истенатели истин?

Пью за всех, кто к лучашей солнечной плетке
Вознесли богоборческих крыльев удары,
Дабы златом овеять возвышенность кары
И под громом распасться в златые ошметки!

За всех тех, кого носит в лазутчих отрядах,
Из кого их тоска сто потов поизжала!
И кто, жалом снабженный, мечтает о ядах,
Недовольный отравой знакомого жала!...

И для всех, кто порою весенней, осенней,
Чтоб цветам предпочесть – не нашел сухороста!..
Кто испил свою чашу борений-гонений
Ради этого мной говоримого тоста!

И за весь их галдеж в роевой непроверти,
И за песни, звеневшие битвенным рогом,
За нелепые жизни, тревожные смерти
Поднимаю я чашу, что пенится Богом!

Toast świętokradzki

Żem nieraz wchodził z wami w złośliwość zażyłą,
Mistrze zgrzytów i chrzęstów, z których pieśń się czyni,
Więc mi dano się o was zadumać w świątyni,
Gdzie już nic się nie staje, prócz tego, co było...

Tu – wybucha z witrażów tak tęczyowy płomień,
Że ty – bogu, a tobie – bóg wyda się tęczą,
I obydwaj, zarówno pełni oszołomień,
Posłyszycie, jak wasze westchnienia współdźwięczą.

Lecz ja dłoń świętokradzką wyciągam w rozblaski
Aż po kielich, drzwi złotą dwutarczą strzeżony!..
Na dnie jego krwi Pańskiej koral zaczajony
Ustom, skorym do wina, nie poskąpi łaski!

Więc gdy mi takie wino uderza do głowy
Mocą nieba całego aż do nieboskłonu –
Czyż nie jestem – o, bracia, nieufni do zgonu –
Opojem znad lazurów i sam – lazurowy?

Czyliż teraz mój okręt, szalony beztroską,
Dość się hardo na zradanej nie załamie rafie?
I czyż – bóstwem pijany – do was nie potrafię,
Znawcy znawstwa samego, przemówić dość bosko?...

Za wszystkich, których słońca promienista różga
Chłoszcze za żądz natręctwo i skrzydeł bezbożność,
Aż ich kiedyś – złoczących swej kary wielmożność –
Grom, zawistny o złoto, w proch cenny rozdruga!

Za skazanych na znoje czatów i wywiadów -
Gdziekolwiek się wałęsa ich płonna tęsknota!
Za tych, co mając żądła, poszukują jądów –
Gdziekolwiek ich przydybie ta żądeł zgrzyota!...

I za tych, którym nagle, na wiosnę czy jesień,
By pogardzić kwiatami – nie dostało chwastu!..
I za tamtych, co z wszelkich uniesień lub wzniesień
Warci jeszcze takiego wzniesienia toastu!

Za tę całą drużynę zgiełkliwą i rojną,
Co otuchę donośnym wezwalały rogiem –
Za ich żywot pokrętny i śmierć niespokojną
Wznoszę kielich, po brzegi pieniący się bogiem!...

Гад

Шла с молочной грудью в зеленый сад,
И там древесный таился гад.

Скрутил удавкой, что было сил,
Ее ласкал и ее язвил.

Учил с ним вместе во сны вольнуть,
Его захитив себе на грудь,

Шипеть и виться, как вьется тот,
В блаженстве долгием, чем смертный пот.

Теперь, зазнавши моей любви,
Меня ты смело царем зови.

Сокровищ дам я с морского дна,
Начнется явь – и не будет сна!

Ах, дай мне только – вот эту дрожь,
Навек останься чешуекож!

Ты жалом острым равняй мне бровь,
Из губ вычмокай больную кровь,

Веки вейся вдоль ног и рук,
Входи на ложе, как мой супруг.

Клоню я груди – молочный жбан!
Не нужно счастья, а нужно – ран.

Слюны отравной – блаженна смоль.
Останься гадом, язвы и холь!

Gad

Szła z mlekiem w piersi w zielony sad,
Aż ją w olszynie zaskoczył gad.

Skrętami dławił, ująwszy w pół,
Od stóp do głowy pieścił i truł.

Uczył ją wspólnym namdlewać snem,
Pierś głaskać w dłonie porwanym łbem,

I od rozkoszy, trwalszej nad zgon,
Syczeć i wić się i drgać, jak on.

Już me zwyczaję miłosne znasz,
Zwól, że przybiore królewską twarz.

Skarby dam tobie z podmorskich den,
Zacznie się jawa – skończy się sen!

Nie zrzucaj łuski, nie zmieniaj lic!
Nic mi nie trzeba i nie brak nic.

Lubię, gdy żądlęm równasz mi brwi
I z wargi nadmiar wysysasz krwi,

I gdy się wijesz wzdłuż moich nóg,
Łbem uderzając o łoża próg.

Piersi ci chylę, jak z mlekiem dzban!
Nie żądam skarbów, nie pragnę zmian.

Słodka mi śliny węzowej treść –
Bądz nadal gadem i truj i pieść!

Утопленник

Средь струнстых овсяниц, на той на поляне,
Где меж лесом и лугом затеряны грани,
На траву полегло в бездыханном растяге
Все туманы пробредшее тело бродяги,
Кто однажды решил, обыскавшись веселья,
Всем навывлетным духом – зазелиться в зелья.
Ему лиственный демон явился под деревом,
И объял его шелестным веем-повевом,
И расцветов блазил неистомчивым спехом
И задышливых уст многомудрым несмехом,
Сутью жизни иной, в исчезании сущей,
И манил в гущину, что все гуще и гуще!
Тот же мчался по кромкам все новых замирий
И терял свою душу, тягчившую гирей.
И вбежал в той черники стозвонцы-кувшины,
В ту притемень хвощей, в те курганы-тишины,
В неотмирный тот мир, безрассветно-бесслухий,
В те последние шумы былой завирухи,
Где, как бор во бору – так же темный на теле,
Он теперь утонул во зеленой топели.

* * *

Изродился из бора бельмастый захмарок,
В безразумии сам себе ставший приплодом.
Этот мир для него непостижен и ярк,
И так трудно причуяться к здешним набродам.

Конопатое тельце полощет в болоте,
Столь же милом, как ядами полная чара;
Припаясь к цветам, их лишает нектара –
И смердливую муть иссочает из плоти.

Быстро кончится жизнь, что дана ему ныне,
Отравителю мира не будет потачек;
Только ты – если глядишь его по хребтине,
Замурчит возле ног и свернется в калачик.

Topielec

W zwiewnych nurtach kostrzewy, na leśnej polanie,
Gdzie się las upodobnia łące niespodzianie,
Leżą zwłoki wędrowca, zbędne sobie zwłoki.
Przewędrował świat cały z obłoków w obłoki,
Aż nagle w niecierpliwej zapagnął żalobie
Zwiedzić duchem na przetaj zieleń samą w sobie.
Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem
Ogarnął go, gdy w drodze przystanął pod drzewem,
I wabił nieustannych rozkwitów pośpiechem,
I nęcił ust zdyszanych tajemnym bezśmiechem,
I czarował zniszczotą wonnych niedowcieleń,
I kusił coraz głębiej – w tę zieleń, w tę zieleń!
A on biegł wybrzeżami coraz innych światów,
Odczuwiczając duszę i oddech wśród kwiatów,
Aż zabrnął w takich jagód rozdzwonione dzbany.
W taką zamroc paproci, w takich cisz kurhany,
W taki bezświat zarośli, w taki bez brzask głuchy,
W takich szumów ostatnie kędyś zawieruchy,
Że leży oto martwy w stu wiosen bezdeni,
Cienisty, jak bór w borze – topielec zieleni.

Wyszło z boru ślepowe, zjesieniałe zmrocze,
Spłodzone samo przez się w sennej bezzadumie.
Nieoswojone z niebem patrzy w podobłoczne
I węszy świat, którego nie zna, nie rozumie.

Swym cielskiem kostropatym kąpie się w kałuży,
Co nęci, jak ożywczych jądów pełna misa,
Czołgliwymi mackami krew z kwiatów wysosa
I ciekliq swych mętów po ziemi się smuży.

Zwierzę, co trwać nie zdota zbyt długo na świecie,
Bo wszystko wokół tchnieniem zatrucha i gasi,
Lecz, gdy ty białą dłońią głaszczesz je po grzbiecie,
Ono, mrużąc, do stóp twych korzy się i łasi.

Марсиане

Прилетят корабли, с неба громы падут,
Беспокою туманов межзвездных распырки.
Растворится пространство, избавься от пут:
Ты подумал о дальних – и сделались близки.

Нараспашку разинется око луны
Прямо в Божью прададь, до бездонных зияний –
А внизу будут свисты дроздовьи слышны –
И на землю дрожливо сойдут марсиане.

Под чужою стопой – завздыхает земля,
Свою сущность земную на миг приутиратив.
И вражду нашу с небом уж больше не для,
Наконец мы приветим небесных собратьев.

Верой в дальние дали их взор пламенен,
А в груди их – безмерья концы и початки.
Извневременья глянут на нас, как на сон, –
И такой никогда не изменят поглядки...

Привезут нам с небес – размоленные тьмы
И зверей, заточенных в безвыходной басне.
И внезапно поймется – что это все мы –
И что можно лишь так – и не будет прекрасней!

Не способный богов отличить от стрекоз,
Прорицатель возьмет их гадальные книги,
Где давно есть ответ на грядущий вопрос
И подверстаны к мигу все прочие миги.

Будут свитой похаживать их божества,
Те, кто неба в озерах не видел доньше,
И одно всеребрится туда, как плотва,
Прихлебнуть новой вечности, вечности синей.

А их эльфы, вдали от отеческих звезд
Потерявший сон (о, страдайте упрямей!), –
На лугу им помстится трава-дурнорост,
И в нее побегут, шелестя башмачками.

Марсианки прославлены силою чар!
Чужеплотна для нас их истомная дрема.
Там и ласки, и торопы, и пламенный жар –
И знаешь всего, что прищипцам знакомо...

Marsjanie

Zagrzmie w niebie okrętów napowietrznych tęę,
Niepokojąc międzygwiezdnych mgieł rozwiewisko.
Zniknie złuda przestrzeni, wyzwolonej z pęt –
Dość pomyśleć, że daleko, a już jest – blisko.

Na oścież się zasrebrzy księżycowy wstęp
Do bożymy – daleczyzny, w szmer i otchłanie –
A dotem – szumy leśne, zgiełk drozdów i zieb –
I na ziemię wylądują zwiewni Marsjanie.

Stopą obcą dotkniętą – westchnie ziemi twardź,
I na chwilę to, co ziemskie, chętnie się zaćmi.
Po wiekach wyczekiwań i tych z niebem starć
Spokrewnimy się obłocznie z nowymi braćmi.

W ich oczach – wiary w Oddal nie gasnący płom,
A w ich piersi – bezmiar żywy, swoisty, rdzenny.
Poczną nam się przyglądać w becz czasie jak snom –
I na zawsze się ustali ten pogląd senny...

A przywiozą nam z nieba – rozmodlone ćmy,
I zwierzęta zadumane – i zgbune baśnie.
I nagle zrozumiemy, że to jeszcze – my –
Że nie mogło być inaczej – tylko tak właśnie!...

W uczonej złocistości ich wróżebnych ksiąg
Wieszcz, co bogów nie odróżnia od chmur i łątek –
W czasie przeszłym – dni przyszłych spowiada ciąg
I pośmiertną wiedzą krzepi istnienia wątek...

Jakiś bóg z ich orszaku (złóć się, mrzonko, złóć!)
Zawieruszy się w jeziornym nieba odbiciu
I malejąc w docześnie srebrniejącą płoć,
Modrą wieczność w tym podwodnym wchłonie przeżyciu.

A ich elfy, co cierpią z dala od swych gwiazd
Na bezsenność wśród kwiatów (o, gwiezdniej cierpciel!),
W żal pobiegną przez nagle urojony chwast,
Aż w tym chwaście zaszeszczą ich żwawe kierpcie.

Słyną z czarów Marsjanki!... Niezagdniona płeć
Od ust naszych je przegrodzi – ledwo snu zasiedzą...
Byle tylko miłować i naglić i chcieć –
A nauczą nowych pieszczoł, bo o czymś wiedzą...

Если солнечным днем в их глаза поглядел,
То глаза эти станут разжигой для печи!
Что же против их небом напитанных тел
Человечья юница, юнца человечья?...

И я знаю: одна воспылает ко мне
Тем огнем, что на свете всего незаконней.
О, чужбина, вродненная в ласковом сне!...
Чужекрадное таинство губ и ладоней!

Чтоб стеречь ее сны возле ласковых ног,
Потеряться устами во плотском избытке –
Я отдал бы сейчас – на распутье дорог –
Свою вечную жизнь и посмертья обжитки!

Будет бегать за нею невидимый мопс,
Взвоят к небу, учуяв подземных кикимор,
Иль залает гудежкой распевшихся кобз,
Отстрашая кошмары, и порчу, и вымор.

Как зовут, я не знаю, но знаю о том,
Что волшебником стану любому соцветью,
А деревья из дремки пойдут напролом
Сквозь одну нашу явь – во вторую и третью!...

Ну а вы, кто лелеяли дней своих серь
И кого единят вашей песни нарывы,
Иль под проливень солнца вскочить вам теперь,
Иль зажечь этой жизнью, которой тошны вы?

Побредете, к лазури приклеивши взгляд,
С верой в те небеса, что еще не открыты,
Но синюшные шишки заместо наград
Вам посыплются от придорожной ракиты!...

Эти шишки искупят спесивый ваш грех,
Изобильем налягут на всяк недостаток...
Мы ж – покатымся смехом, покатымся в смех!
Как мне тошно сегодня – без этих покаток!

Ктóż się zdoła domyśleć, jaki strach i szat
Pała w oczach, co się w słońcu mienią na opal!
Czym jest wobec tych niebem nasyconych ciał
Nasze ziemskie dziewuszątko i jego – chłopał?...

Z nich jedna – wiem na pewno, że pokocha mnie,
Ku mnie ciałem – wzbronny światu – występnie spłonie.
Obczyżno, przyswojona w piesszczocie i śnie!...
Tajemnico, co posiadasz – usta i dłonie!

Za jej sen – w wym uścisku, za piesszczotę nóg,
Za wnikięcie pocałunkiem w jej czary żyżne –
Oddam chęćnie, natychmiast – na rozstaju dróg –
Żywot wieczny i tę całą – zagrobowiznę!

W ślad za nią będzie kroczył niewidzialny mops,
Co, podziemne węsząc zmory, wyje w niebiosy
Lub szczeka głosem czujnie rozspiewanych kobz,
By odstraszyć złe uroki – złe sny – złe losy.

Jak brmieć będzie jej imię – nie wiem, ale wiem,
Że wprowadzi mnie w głąb cudów – przez szum i trawę
Tak, że drzewa, roślinny przerywając zdrzem,
Z jednej jawy wejdą w drugą – i w trzecią jawę!...

A wy, coście szarzyżny uprawiali brzydź
I zbiorową w pyskach złudę srożyli dumnie,
Czy zdołacie tym życiem, co was wydrwi, żyć
I w zawrotny przepych słońca wejść bezrozumnie?

Już odtąd – z odwróconym do błękitu łbem,
Z wiarą w nową zaobłoczność, w odkrycia niebne
Pobrniecie niedołążnie – między snem a snem –
Od przydrożnych wierzb przyjmując – guzy chwalebne!...

Guzy, które złagodzą pychę waszych wad
I okupią uporczywość ślepego grzechu...
A my – śmiać się z nich będziem – śmiać się w całą świat!
Jakże tęskno mi już dzisiaj – do tego śmiechu!

* * *

Скрабли мчатся по дебри, и верхом, и низом;
Всюду – путь кровоядам, живцам-жуткогрызам!
Мчатся шумной ордой, без конца и без края,
Никогда не живя, а всегда – умирая:
Умирают в скулежке, за лавою лава.
Гибель сделалась бегом – то влево, то вправо,
Стала бегом туда, в неухватные мглицы,
И бегут лишь затем, чтоб себе же присниться.
Снится в беге им свет – и огромный, и мелкий,
И свои же мерещатся рыльца-глядделки,
Снится им, что укусы у них ядовиты,
И бегут за тобою, куда ни беги ты;
И тем лакомей сон, чем он вьется вихлявей:
Кто укушен во сне – пропадает из явей;
Тяпнут бога того, кто насил их так много, –
Гибнет сразу же дуб, забаякавший бога.

* * *

Skrzeble biegną, skrzeble przez lasy, przez błonie,
Drapieżne żywczyki, upiorne gryzonie!
Biegną szumnie, tłumnie powikłaną zgrają,
A nie żyją nigdy, tylko umierają –
Umierają, skomląc, szereg za szeregiem.
Śmierć jest dla nich właśnie tym po lasach biegiem,
Śmierć jest dla nich pędem w niepochwytnie cienie –
Biegną tylko po to, aby śnić istnienie.
Świat im śni się w biegu – daleki i bliski,
Śnią się własne ślepie, śnią się własne pyski,
Śni się im, że mogą kąsać jadowicie –
Węszą przez sen moje i to twoje życie,
A ten sen łakomy wystarcza im prawie –
Kogo gryzą we śnie, ginie ten na jawie –
Gryzą we śnie boga, co sen stworzyć umiał,
A ów dąb umiera, co dla niego szumiął.